

Cicha wojna o czas

19 grudnia 2012

Teoretycznie powinniśmy mieć coraz więcej czasu. Wydaje się, że sprzyjają temu rozwój techniki, transformacje społeczne i zmiany rytmu życia. Wszystko dzieje się przecież szybciej i łatwiej. A jednak wraz z rozwojem różnych usprawnień skracających czas przeznaczony na pracę i obowiązki czasu jest coraz mniej. Czy ktoś kradnie nasz czas?

Będąc ekonomistą i pisarzem jednocześnie, Hiszpan Fernando Trías de Bes dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że ludzie nie więcej mają czasu na czytanie niż on na pisanie. Parę lat temu opublikował więc opowiadanie nie dość, że krótkie, to jeszcze pełne skrótów [1]. Śledzimy perypetie pewnego pospolitego dość osobnika zwanego ZC – zwykłym człowiekiem. Jako pracownik międzynarodowego koncernu ZC pełni ważną funkcję – ukrywa w szafach rachunki od dostawców, by ci byli zmuszeni przysyłać je ponownie. To absorbujące zajęcie i konieczność spłacania kredytu zaciągniętego na zakup mieszkania dla rodziny nie pozwalają mu oddawać się żywionej od dzieciństwa sekretnej namiętności: badaniu mrówek czerwonogłowych (Mr. czer.-gł.).

Obliczywszy pewnego dnia, ku swojej rozpacz, że aby spłacić dług i wrócić w końcu do swoich ukochanych Mr. czer-gł, potrzebuje jeszcze 35 lat, ZC postanawia rzucić pracę i zbić fortunę. Wpada na genialną myśl: będzie sprzedawać to, czego bliźni podobnie jak on wciąż gorączkowo poszukują – Czas. Na początek wprowadza na rynek flakoniki 5-minutowe. Idą jak ciepłe bułeczki. Rozszerza więc ofertę i oferuje pudełka 2-godzinne. Nie spodziewa się, że jego handlowy geniusz doprowadzi do społecznych i politycznych rozruchów...

Bajka Trías de Besa znakomicie ilustruje mechanizm długu jako „kradzieży czasu” [2], a szerzej – stanu „głodu czasu” [3], powszechnego we współczesnych społeczeństwach zachodnich. Czy frenetyczny rytm życia ma faktycznie taki urok? Czy

rzeczywiście, stając się niewolnikami pewnej koncepcji aktywności i pewnej wizji ludzkiego losu, tak bardzo lekceważymy to podstawowe dobro, jakim jest czas, że bez skrupułów odbieramy mu wszelką wartość? Jednak za tym, co każdy najczęściej uważa za stan naturalny albo za swój indywidualny przypadek, kryje się nie mający nic wspólnego z przypadkiem „porządek czasowy” – podkreśla niemiecki socjolog Hartmut Rosa.

ŚWIAT PRZYSPIESZA

Badacz ten zwraca uwagę, że w ostatnim okresie mamy do czynienia z 3 łączącymi się formami przyspieszenia: przyspieszeniem technicznym (internet, superszybkie pociągi, kuchenki mikrofalowe), społecznym (coraz częściej zmieniamy zajęcia i partnerów, zużywamy coraz więcej przedmiotów) i rytmu życia (mniej śpimy, szybciej mówimy, mniej się spotykamy z bliskimi, w czasie posiłków rozmawiamy przez telefon i oglądamy telewizję). Logicznie rzecz biorąc, przyspieszenie techniczne powinno zapewnić nam wszystkim wygodną i beztroską codzienność. Tyle, że choć skraca ono trwanie różnych procesów, zwiększa jednocześnie ich liczbę. Mail pisze się dużo szybciej niż list, ale też maili piszemy dużo więcej, niż kiedyś pisaliśmy listów. Samochód pozwala przemieszczać się szybciej, ale ponieważ znacznie częściej się przemieszczamy, czas poświęcony na podróżę wcale się nie skrócił... Mnożą się pokusy i możliwości – konsumpcja, przemysł rozrywkowy, internet, telewizja – a to wymaga nieustannych i czasochłonnych wyborów.

Według Rosy, przyspieszenie pojawiło się w naszych dziejach, bo zachodnie społeczeństwa na początku bardzo go pragnęły, widząc w nim obietnicę postępu i niezależności. Dziś jednak powoduje ono zwarcie tych samych instytucji i politycznych ram, dzięki którym mogło się rozwinąć. Staje się „wewnętrzną totalitarną siłą nowoczesnego społeczeństwa” – abstrakcyjną i wszechobecną zasadą. Nic nie zdoła jej umknąć. W codziennym funkcjonowaniu jednostka czuje, że wciąż musi „gasić pożary”,

i nigdy nie ma chwili, by spojrzeć na własne życie z dystansu. Polityczne wspólnoty tracą panowanie nad swoim losem. Paradoksalnie, szalonemu pędowi towarzyszy poczucie bezwładu i fatalizm.

Postępowe środowiska nie zawsze postrzegają czas jako ważną stawkę w strategicznej bitwie, niemniej jednak trzeba stwierdzić, że jest on zasobem bardzo pożądanym i bardzo nierówno podzielonym. We Francji ustawy Aubry'ego z 1999 i 2002 r. dały dodatkowy wolny czas kadrom kierowniczym, zmuszając jednocześnie pracowników niewykwalifikowanych do jeszcze większej elastyczności – zniszczyły rytm ich pracy. Agencje usługowe (jedna z nich nazywa się po prostu „Czas dla mnie”) pozwalają bogatym uwolnić się od zajęć domowych czy opieki nad dziećmi, zaś siłę roboczej – najczęściej żeńskiej, biednej i/lub imigranckiej – dają pracę jednocześnie niewdzięczną i niskopłatną [4]. Czas tych osób traktuje się lekceważąco, podobnie jak czas bezrobotnych czy ubogich, skazywanych na wystawanie w długich kolejkach do okienek pomocy społecznej [5]. „Proszę wrócić jutro” – słyszy się często. Ta sama nierówność dotyczy np. rozmów telefonicznych. „On jest szefem, więc rozmawia przez telefon, kiedy mu pasuje – opowiada pracownik. – Ale jeśli jakiś jego podwładny, robotnik, odbierze telefon w czasie pracy, zostanie skarcony” [6].

Szczegółnej presji są poddawane kobiety. W lipcu 2012 r. belgijska organizacja feministyczna Vie Féminine poświęciła temu problemowi tydzień ze swoich rocznych badań. W tekście zatytułowanym „Odzyskajmy władzę nad czasem” (www.viefeminine.be) czytamy, że kobiety nie tylko dźwigają na swoich barkach ciężar większości prac domowych, lecz także odgrywają rolę „amortyzatorów czasowych” – zarówno w zakładzie pracy, gdzie często pracują w niepełnym wymiarze godzin, jak i w sferze prywatnej, gdzie „są odpowiedzialne za organizację czasu członków rodziny”. Padają ofiarą „wciąż seksistowskiej mentalności, kojarzącej kobiecość z poświęceniem się dla

innych". Potwierdza to wypowiedź pielęgniarki: „Robiąc coś dla siebie, zawsze miałam poczucie, że zaniedbuję kogoś innego” [7].

PRACUJEMY CORAZ DŁUŻEJ

W ostatnich dekadach praca staje się wciąż bardziej intensywna i w przypadku niektórych grup zawodowych coraz mocniej wkracza w sferę prywatną, choć oficjalnie czas pracy od początku epoki nowożytnej wciąż się skraca. Tak więc jednostki mają więcej czasu wolnego, lecz ciągle pozostają w piekielnym rytmie wspólnego życia [8]. Poza tym – zaznacza Rosa – często poświęcają swój wolny czas na czynności ich własnym zdaniem niewiele warte, takie jak oglądanie telewizji. Cierpią na rodzaj niemożności robienia tego, na co naprawdę mają ochotę.

Nic dziwnego. Problem czasu jest bowiem nie tylko ilościowy – zawsze go brak – lecz również jakościowy – już nie potrafimy czasu wykorzystać, oswoić. Przyczynę takiej sytuacji znajdziemy w etyce kapitalistycznej, źródłowo protestanckiej, lecz zeświecczonej [9]. Czas jest abstrakcyjnym zasobem, który należy „wykorzystać tak intensywnie, jak się tylko da” [10]. Brytyjski historyk Edward P. Thompson pisze o oporze, jaki wzbudzało w pierwszych pokoleniach robotników narzucenie im czasu pracy określanego wybiciem zegara czy wyciem syreny, a nie zadaniem do wykonania [11]. Wraz z tą regularnością zanika spontaniczny nawyk przeplatania okresów intensywnej pracy chwilami próżnowania – nawyk, który Thompson uważa za naturalny rytm ludzkiego działania.

Dyscyplinę zapewnia staranne pokawałkowanie czasu: nie tylko w fabryce, lecz także w szkole, instytucji mającej na celu jak najwcześniejsze wytresowanie siły roboczej – w 1775 r. w Manchesterze wielebny J. Clayton martwił się tym, że ulice są pełne „dzieci w łachmanach, które trwonią czas, przyzwyczajając się na dodatek do ciągłej zabawy”. Represyjny wymiar zakładu pracy dobrze ilustruje zachęta purytańskiego teologa Richarda Baxtera, by ci, których nie stać na zegarek

kieszonkowy, działali „wedle swojego wewnętrznego chronometru moralnego”. W naszych czasach zaś, w 2005 r. w Niemczech chadecki minister sprawiedliwości Hesji postulował, by władze „miały oko na bezrobotnych” za pośrednictwem elektronicznej bransoletki. Chciał, by na powrót nauczyli się „żyć w normalnych porach” [12]...

Właściwa działalności gospodarczej logika opłacalności i konkurencyjności („konkurencja nigdy nie śpi”) rozciąga się na wszystkie dziedziny życia. Czasem wolnym – tym cenniejszym, że wypracowanym – też należy skutecznie zarządzać. Ale strach przed jego roztrwonieniem drogo kosztuje. Konsekwencją jest pewna ułomność, niezależna swoją drogą od miejsca na drabinie społecznej. „Ani wyzyskiwany, ani wyzyskiwacz nie mają szansy oddać się bez reszty rozkoszom lenistwa” – pisze Raoul Vaneigem. A w innym miejscu czytamy: „w pozornej beczynności snu budzi się świadomość, że codzienny kierat pracy nie pozwala korzystać ze swoich owoców” [13]. Podobnie uważa Rosa – jeśli chcemy znów mieć wpływ na jednostkowe i kolektywne dzieje, musimy przede wszystkim wyzwolić się od „czasowych zasobów”, oddać się grze, próżnowaniu, znów nauczyć się „źle” korzystać z czasu.

UWOLNIĆ SIĘ OD FAŁSZYWYCH ZEGARÓW

Ważna jest tu – dodaje socjolog – możliwość „przyswojenia sobie świata”. W przeciwnym razie staje się on „milczący, zimny, obojętny czy wręcz wrogi”. Rosa pisze, że w późnej nowoczesności człowiek i świat nie współbrzmiały ze sobą. Także badaczka Alice Médigue wskazuje na „zjawisko wywłaszczenia”, podtrzymujące współczesny podmiot w stanie obcości wobec świata i własnej egzystencji [14]. Przed nastaniem panowania zegara, który wieśniacy kabylscy w latach 50. – jak relacjonuje Pierre Bourdieu – nazywali „diabelskim młynem”, czas mierzono w naturalny sposób, związany z potrzebami ludzkiego ciała i konkretnym środowiskiem. Birmańscy mnisi – opowiada Thompson – wstawali wtedy, gdy „było dość światła, żeby widzieć żyły na rękach”.

Korzenie kryzysu czasu sięgają bardzo głęboko w dzieje nowożytności, nie zażegnają go więc doraźne środki. Dlatego lepiej ostrożnie podchodzić do inicjatyw takich jak europejski ruch „slow” – slow food w kuchni [15], slow media w dziennikarstwie, Cittaslow w przestrzeni miejskiej. Na teksańskiej pustyni w Stanach Zjednoczonych filozof Stewart Brand kieruje budową zegara Long Now, który ma działać przez 10 tys. lat i przywrócić ludzkości poczucie długiej perspektywy czasowej. Projekt ten traci jednak swój poetycki urok, gdy dowiadujemy się, że jest finansowany przez założyciela Amazonu – Jeffa Bezosa. Raczej wątpliwe, by dostarczył egzystencjalnej pociechy jego pracownikom, zmuszonym harować cały dzień w przegrzanych pomieszczeniach...

Autor: Mona Chollet

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Fernando Trías de Bes, *Le Vendeur de temps*, Hugo, Paryż 2006.

[2] Lire Maurizio Lazzarato, „La dette ou le vol du temps”, *Le Monde diplomatique*, luty 2012.

[3] Hartmut Rosa, *Aliénation et accélération. Vers une théorie critique de la modernité tardive*, La Découverte, Paryż 2012.

[4] „Mirage des services à la personne”, *Le Monde diplomatique*, wrzesień 2011.

[5] Alice Médigue, *Temps de vivre, lien social et vie locale. Des alternatives pour une société à taille humaine*, Gap 2012.

[6] Przytaczane przez Francis Jauréguiberry w: *Les Branchés du portable. Sociologie des usages*, Presses Universitaires de France, Paryż 2003.

[7] Cytowane przez Paula Bouffartigue w: *Temps de travail et*

temps de vie. Les nouveaux visages de la disponibilité temporelle, Presses Universitaires de France, Paryż 2012.

[8] Patrz: Serge Halimi, „On n’a plus le temps...”, Le Monde diplomatique, październik 2012.

[9] Patrz „Aux sources morales de l’austérité”, Le Monde diplomatique, marzec 2012.

[10] Hartmut Rosa, Accélération. Une critique sociale du temps, La Découverte, Paryż 2010.

[11] Edward P. Thompson, Temps, discipline du travail et capitalisme industriel, La Fabrique, Paryż 2004.

[12] Le Canard Enchaîné, Paryż, 4 maja 2005.

[13] Raoul Vaneigem, Eloge de la paresse affinée, www.infokiosques.net

[14] Alice Médigue, Temps de vivre, lien social et vie locale, dz. cyt.

[15] Patrz: Carlo Petrini, „Militants de la gastronomie”, Le Monde diplomatique, sierpień 2006.